

Pół miliona Felixów

Nic nie mam do Harry'ego Pottera

Rozmowa z Rafałem Kosikiem, autorem książek, m.in. serii dla młodzieży, w której tytułowymi bohaterami są Felix, Net i Nika

– **PISARZE** czasem obawiają się, czy ich książka zostanie przeniesiona na ekran kinowy, tak jak oni by sobie tego życzyli. A jak było w przypadku książki „Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa” – miał pan podobne obawy?

– Tak, dlatego napisałem scenariusz wspólnie z reżyserem. Teraz nie mogę się wyprzec tego, co widzowie zobaczą w kinie (śmiech). Aczkolwiek scenarzysta nie ma potem dużego wpływu na to, co zostaje zmienione, wycięte lub dodane. Choć pojawiłem się kilka razy na planie filmowym. I dobrze, bo udało się coś naprawić.

– **Podobno widzowie mogą się spodziewać niezłych efektów specjalnych na ekranie.**

– To prawda. Firma, która je wyprodukowała, na co dzień pracuje dla hollywoodzkich wytwórni. I dali radę. Efekty specjalne są całkiem niezłe. Cieszę się, że ten film w ogóle powstał, bo przecież to pierwszy od czasów „Seksmisji” czy „Ga ga: Chwała bohaterom”, czyli od kilkudziesięciu lat, całkowicie polski film science fiction.

– **Jak pan ocenia obsadę filmu? Tak właśnie wyobrażał pan sobie swoich bohaterów?**

– Wyobrażałem sobie inaczej, ale trudno byłoby znaleźć aktorów identycznych z książkowymi bohaterami. Zresztą nie o to chodzi, żeby byli identyczni, tylko żeby dobrze grali. Jestem przekonany, że obsada to poza efektami specjalnymi najmocniejsze punkty filmu.

– **Czy jest szansa na to, że powstaną filmy na podstawie kolejnych części „Felixów”?**

– Nie zapesajmy. Choć jest taka szansa, bo prawie wszystkie tomy są skończonymi i samodzielnymi historiami. Ale najpierw ten pierwszy musi się spodobać widzom i osiągnąć frekwencyjny sukces, aby decydenci dostrzegli potrzebę produkowania w Polsce filmów dla młodego widza.

– **Niedługo ukaże się dziesiąty tom „Felixów”. Słyszałem, że ma być mniej naukowo, a bardziej obyczajowo.**

– Taki mam plan, ale dopiero wobec następnego, jedenastego tomu. Kasia, moja żona i redaktorka moich książek, trzyma mnie w ryzach, bym za bardzo nie odjechał z fantastyką i trzymał się rzeczywistości. Dlatego wrócę na ziemię.

– **Czy to prawda, że sprzedało się prawie pół miliona egzemplarzy wszystkich tomów „Felixów”?**

– Myślę, że dziesiątym tomem dobijemy do pół miliona. To i tak skala dużo mniejsza niż w przypadku książek o Harrym Potterze. Kiedyś podano taką statystykę, że siódmy tom Pottera sprzedał się w jeden weekend w większym nakładzie niż wszystkie wydania książek Stanisława Lema na świecie. Nic nie mam do Pottera, bo

to przyzwoita literatura, ale Lem to przecież największa gwiazda eksportowa polskiej fantastyki, a może w ogóle polskiej literatury. To daje porównanie, jaki zasięg ma nasza kultura.

– **Czy ma pan satysfakcję jako pisarz, iż udało się panu wypełnić lukę w polskiej literaturze dla młodzieży?**

– Rzeczywiście, mam wrażenie, że konkuruję wyłącznie z zagranicznymi autorami. Nie wiem, dlaczego nie powstają polskie popularne serie książek dla młodzieży. Dla dziewczyn coś tam jeszcze jest, ale dla chłopców raczej nie. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Być może autorzy nie chcą pisać dla młodzieży, bo uważają, że to mało poważne. A może nie potrafią pisać dla nastolatków?



Niedawno Rafał Kosik (po prawej) gościł w Szczecinie wraz z Maciejem Stolarczykiem (po lewej), aktorem odtwarzającym jedną z głównych ról w filmie „Felix, Net i Nika oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa”. Od ubiegłego tygodnia opowieść ta gości na ekranach kin w całej Polsce.

Fot. Robert STACHNIK

– **Czy pana syn bywa krytykiem pana książek? Komentuje? Podpowiada?**

– Trudno od niego coś wyciągnąć. Raczej nie daje uwag, ale mówi, czy mu się coś podoba, czy też nie. Kiedy ukazał się pierwszy tom, syn miał siedem lat. Tę pierwszą książkę napisałem dla niego. Dużo mu czytaliśmy przed snem i w pewnym momencie skończyła się nam dobra literatura dla niego. Miałem już doświadczenie w pisaniu dorosłej fantastyki, więc pomyślałem, że spróbuję sił w fantastyce dla młodych. Okazało się, że książka się spodobała. Dlatego poszła do druku. No i spodobała się też innym. Wcześniej nie tworzyłem dla młodych ludzi. Dlatego ten pierwszy tom pisało mi się dość ciężko. Naj-

pierw planowałem, że to będzie historia dla dzieci w wieku mojego syna. Ale jakoś tak wyszło, że zamiast fantastyki dla sześciolatek powstała bardziej dorosła książka. Na początku moi bohaterowie byli uczniami podstawówki, ale dzieci w tym wieku są mało samodzielne, ominęłyby je mnóstwo przygód. Ot, choćby dlatego, że sami nie mogliby wracać ze szkoły do domu. Szybko przeniosłem ich do gimnazjum i tym samym zmienił się też potencjalny odbiorca książki.

– **Skąd pan czerpie pomysły na słownictwo, jakim posługują się pana bohaterowie?**

– Głównie z blogów. No i mój syn chodzi do szkoły, więc czasem przynosi jakieś ciekawostki. Ale sporo różnych sformułowań wymyślał, bo obawiam się, że te obecnie funkcjonujące w środowisku młodzieżowym dość szybko tracą na aktualności. Mogłoby się zatem zdarzyć, że w momencie pojawienia się książki na półce księgarskiej slang młodzieżowy w niej użyty już przez nikogo nie jest używany. Raz się pomyliłem. Skreśliłem w ostatniej chwili dowcip dotyczący Chucka Norrisa, sądząc, że za pół roku wszyscy o nich zapomną. A tymczasem Chuck Norris w naszym języku ciągle żyje.

– **Na swojej stronie internetowej prowadzi pan ożywioną korespondencję z czytelnikami. Czy zdarzyło się, że ci próbują pana zasugerować jakieś wątki w powieści albo wręcz wymuszają obranie jakiegoś kierunku?**

– Czasami takie pomysły traktuję jako inspirację. Zrobiliśmy też kiedyś konkurs, w którym nagrodą było wymyślenie postaci, jaka miała się potem znaleźć w książce. Tak się też stało. To była postać szalonej ekolożki.

– **Co się dzieje, kiedy opublikuje pan w internecie fragment jeszcze nieopublikowanej książki?**

– To różnie. Bywa, że komentarzy jest kilkaset i więcej. A kiedy indziej tylko kilka. Nie wiem, od czego to zależy.

– **Czy w wieku swoich bohaterów książkowych był pan mołem książkowym?**

– Byłem. Wszyscy się martwili, że ciągle siedzę w domu i czytam, zamiast pograć w piłkę. Jedyna aktywność fizyczna w tamtym okresie to jeżdżenie na rowerze. I to też z dość praktycznych powodów.

– **Czy ma pan czas na to, by pisać też inne rzeczy poza „Felixami”?**

– Z tym jest trudno. Ostatnio pochłaniały mnie głównie „Felixy”, bo one znajdowały czytelników i się sprzedawały. Ale obiecałem sobie, że kiedy zamknę kolejny tom, to dokończę powieść dla dorosłych – „Różaniec”; akcja toczy się w różnych miejscach, w tym też w Szczecinie.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Monika GAPIŃSKA

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Półka dla uczniów

Yoda – klasową wyrocznią

Czy papierowa rzecz zrobiona techniką origami może być wyrocznią podpowiadającą, jak żyć? Okazuje się, że tak. Oto bowiem ekscentryczny szóstoklasista Dwight, bohater książki „Dziwnego przypadku papierowego Yody” autorstwa Toma Anglebergera, świetnie zna się na origami. Pewnego zatem razu składa z papieru nakładaną na palec pacynkę Yody (tak, tak, tego z „Gwiezdnych wojen”) i... odtąd sprawy przybierają tajemniczy obrót. Oto papierowy Yoda zaczyna przewidywać przyszłość oraz rozwiązywać najtrudniejsze problemy uczniów.

Ekonomia dla najmłodszych

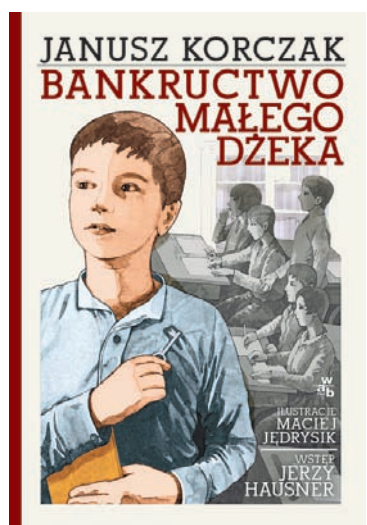
Klasyka, którą nieźle się czyta i dzisiaj. Mimo że od jej premiery minęło ponad 90 lat. Mowa tu o „Bankructwie małego Dżeka” Janusza Korczaka ze wstępem – uwaga! – Jerzego Hausnera. To on właśnie wprowadza młodego czytelnika w meandry współczesnej oraz ówczesnej ekonomii. We wstępie pisze m.in. „Historia Dżeka pokazuje, jakie umiejętności i cechy są potrzebne w działaniu gospodarczym. (...) Kluczowe znaczenie ma kojarzenie różnych faktów i znajdowanie nowego rozwiązania problemu, kiedy dotychczasowe zawodzi”. Całość to opowieść o trzecioklasistce, który podejmuje się prowadzenia szkolnego biznesu.

Matematyka z dowcipem

Niedawno ukazała się druga część

„Gabinetu matematycznych zagadek” Iana Stewarta. W tomie znajdziemy łamigłówek, anegdoty i ciekawostki ze świata matematyki. Do gimnastyki dla szarych komórek – i świetnej zabawy – przekonają one nawet tych, którzy nie mogą się pochwalić, iż matematyka to najmocniejsza ich strona. Autor bowiem w przystępny, bardzo ciekawy i dowcipny sposób opowiada m.in. o tym, kto wynalazł kocię drzwiczki, jak tworzyć i tamać szyfry, jak obliczyć pole powierzchni strusiego jaja, skąd wziął się symbol liczby Pi, dlaczego kromka chleba zawsze spada masłem do dołu i co się stało, gdy pewien słynny matematyk próbował przepchnąć stół przez drzwi...

Monika GAPIŃSKA



Spotkania młodych czytelników

Pogadaj z pisarką!

MAMY dobrą wiadomość dla wszystkich moli książkowych z gimnazjów i szkół średnich. Otóż od tego tygodnia Zamek Książąt Pomorskich rozpoczyna comiesięczne spotkania z pisarzami tworzącymi dla młodzieży pn. „Literownia”. Będzie zatem okazja do porozmawiania z autorami, zdobycia ich autografów, no i spotkania się z innymi miłośnikami dobrej literatury.

PIERWSZA „Literownia” już w najbliższy piątek w sali nr 202 o godz. 17. Gościem będzie Agnieszka Tyszka, autorka niedawno wydanej książki „Kredens pod Grunwaldem”, ale też innych, np. „Miłość dla konserwantów”, „Miłość niejedną ma minę” oraz powieści dla dzieci, choćby tej zatytułowanej „Zosia z ulicy Kociej”. Kolejne spotkanie z literaturą młodzieżową zaplanowano na 16 listopada. Wtedy do Szczecina przyjedzie Sergiusz Pinkwart, autor „Cienia Kilimandżaro”.

Wspomniana Agnieszka Tyszka jest z wykształcenia polonistką. Przez kilka lat pracowała jako dziennikarka prasowa. Jej bajki ukazywały się w telewizyjnym programie pn. „Jedyneczka”. W 2005 roku otrzymała Nagrodę Literacką im. Kornela Makuszyńskiego za książkę pt. „Róże w garażu”. Jej opowieść pt. „Kredens pod Grunwaldem” w zabawny i interesujący sposób opowiada o najważniejszej bitwie w polskiej dziejach. Główną bohaterką książki jest jednak licealistka Klara Goździcka, która szkołę traktuje jak doskonały tre-

ning przed monotonnym i nijakim życiem, jakie według niej czeka każdą dorosłą jednostkę. Pewnego dnia szansę na zmianę losu zauważa w... kredensie i pewnej znajomości ze współczującym rycerzem.

Magdalena Gardas, która poprowadzi spotkania w „Literowni”, mówi, iż również dla niej samej będą one niesamowitą przygodą.

– Młodzieżę przestałam być jakiś czas temu – żartuje. – Ale osobiste poznanie tych, którzy piszą dla współczesnych nastolatków będzie dla mnie wielką przyjemnością. Myślę, że spotkania będą interesujące dla młodzieży, bo poza rozmową z autorami zaplanowałam też m.in. ćwiczenia dramatowe i zabawy słowem.

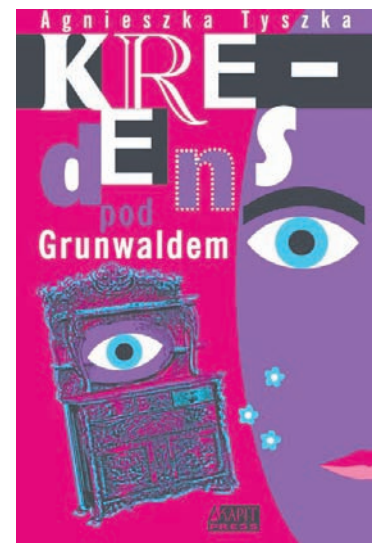
M. Gardas wspomina, że kiedy była nastolatką, to dużo czytała. Sięgała po literaturę przygodową, lubianą szczególnie przez chłopców, ale też typowo dziewczęce powieści:

– Zacztywałam się wtedy „Tomkami” Szklarskiego, książkami Bahdaja, Niziurskiego, ale też Lucy Maud Montgomery i Małgorzaty

Musierowicz – opowiada. Potem, już w liceum, zaczęłam sięgać po dziecięce opowieści, na przykład o Muminkach czy cykl o Narnii.

Organizatorem „Literowni” jest dział edukacji artystycznej Zamku Książąt Pomorskich. Więcej o spotkaniach na stronie internetowej: <http://www.literownia-zamek.blogspot.com>.

Monika GAPIŃSKA



W najbliższy piątek w szczecińskim zamku odbędzie się pierwsze spotkanie dla nastoletnich miłośników literatury. Gościem będzie autorka „Kredensu pod Grunwaldem” Agnieszka Tyszka.